

http://otokoclub.pl/temat_580,czy-bedzie-program-liberalnej-polityki-podatkowej-na-najblizsze-cztery-lata.html

Czy będzie program liberalnej polityki podatkowej na najbliższe cztery lata?

Witold Modzelewski...

Ciekawe czy wyborcy doczekają się ogłoszenia skonkretyzowanych programów wyborczych partii opozycyjnych, dotyczących polityki fiskalnej, a zwłaszcza spraw podatkowych?

Realiści twierdzą, że zajęcie w sprawie jakiegokolwiek stanowiska nie miałyby żadnego sensu, gdyż, po pierwsze, każda precyzyjna zapowiedź programowa, nawet najbardziej korzystna dla podatników, będzie budzić podejrzenie istnienia złych lecz ukrytych zamiarów (nie wierzymy politykom), po drugie, lepiej na ten temat nic nie mówić, bo szanse realizacji pozytywnego programu nie są zbyt wysokie, po trzecie, wreszcie trzeba mieć jakieś zaplecze eksperckie, które to napisze. Oczywiście liberałowie mogą przecież sięgnąć po opinię „społecznego doradcy” z jakiejś zagranicznej firmy zajmującej się na skalę światową unikaniem opodatkowania: są tu wieloletnie doświadczenia, ale na to trzeba mieć pieniądze. Być może opozycje lewicowa i ludowa mają już swoje programy polityki fiskalnej – nie chcą ani przez chwilę dyskredytować ich umiejętności - lecz ich najważniejszym celem jest dziś przekroczenie progu wyborczego, a nie sprawowanie jakiegokolwiek władzy.

Liberałowie głównie obiecują wyborcom, że „odsuną PiS od władzy”, czyli - posługując się ich językiem - „liberalna demokracja” zastąpi „autorytarne rządy”. Przypuśćmy przez chwilę, że tak się stanie i od późnej jesieni znów będziemy żyli w wymarzonej światłości liberalizmu, realizowanym również w polityce podatkowej. Przypomnę czym jest empirycznie „liberalna demokracja” w tej dziedzinie, gdyż mieliśmy okazję poznać jej zalety nie tylko w czasie formalnych rządów liberalnej większości, lecz również wcześniej, gdy u władzy była również liberalna wielkość (koalicja AWS – UW). Do najważniejszych cech tychże rządów należy:

- **programowa bezprogramowość**: władza nie ma żadnego pozytywnego programu politycznego w zasadzie w żadnej dziedzinie, również w podatkach, bo oficjalnie zajmuje się „zapewnieniem ciepłej wody w kranie”, ale tylko w przerwach pomiędzy wewnętrznymi rozgrywkami zarówno o charakterze piłkarskim jak i personalnym: liderzy liberalnej większości razem grają tylko na boisku piłkarskim („haratają w gałę”), potem zajmują się wzajemnym wytępianiem („ja cię zniszczę”),

- **prywatyzacja** wszystkiego czego można, a zwłaszcza państwa i jego funkcji: wiadomo, że działalność państwowa wymaga wiedzy, cierpliwości i zagłębienia się w tysiące szczegółów, do których (rasowy)

liberał nie ma głowy ani tzw. nabożeństwa. Aby uwolnić się od tych ciężarów należy więc państwo sprywatyzować, a zwłaszcza tworzenie przepisów podatkowych, które niech sobie piszą ci, którym się to chce. Najlepiej powierzyć to „specjalistom”, czyli biznesowi podatkowemu, który nie tylko napisze dla siebie, a również dla tych, którzy są ich klientami. Władza w liberalnej demokracji ogólnie zajmuje się sobą, ale po drodze tworzy niezliczoną ilość nakazów i zakazów, w których zupełnie się nie orientuje. Mają one na celu możliwość zastopowanie każdej „nieodpowiedzialnej” inicjatywy. Wiadomo, że np. w prawie budowlanym nie da się obiektywnie wybudować czegokolwiek zgodnie z prawem, a w podatkach obowiązują dwie fundamentalne zasady liberalne: pierwsza - cokolwiek zrobisz jest sprzecznie jakimś przepisem prawa oraz druga - aprioryczna sprzeczność każdego poglądu prawnego obywatela z poglądami władzy. Jeśli władza nie ma jeszcze „swojego” poglądu, to możesz być pewny, że będzie on sprzeczny z twoim poglądem. Istotą rządzenia są więc **odstępstwa**, czyli uznanie, że działasz oczywiście w sposób wadliwy, ale jest to **wadliwość dopuszczalna**. Natomiast takiego zaszczytu może dostąpić tylko ten, kto na to zasługuje. Rozdawanie tych przywilejów polega na wieloszczeblowej i hierarchicznej władzy, która jest tu w pełni scentralizowana: przecież w liberalnej demokracji nie jest możliwe, aby np. jakiś „pisor” otrzymał np. pozwolenie budowlane lub mógł bezpiecznie zastosować korzystny przepis podatkowy” - nie dla psa kiełbasa,

- **potulność wobec silniejszego**: władza liberalna nie będzie się” bez sensu szarpać” z tymi, którzy mogą być groźni (realizm polityczny). Jeśli ktoś nie płaci od lat żadnych podatków, ale jest częścią międzynarodowej korporacji, to przecież „nie ma sensu” wysłać tam jakiś urzędasów. Trzeba będzie potem wysłuchiwać nieprzyjemnych reprimend ze strony różnych ważniaków, a liberał z kimś takim nie zadziera. Zresztą dzięki temu „więcej pieniędzy pozostaje w kieszeni podatników”, a do pewnych kieszeni nie można zaglądać,

- **represyjność w stosunku do nielubianych lub nieważnych**: liberalna demokracja musi jednak udowodnić swoją stanowczość aby tzw. doły nie poczuły się bezkarne. W końcu istotą tej formacji politycznej jest swoista nieobecność – nie po to obsadza się swoimi ludźmi wszystkie możliwe stanowiska, aby później centrala zajmowała się jakimiś „pierdołami”. To jednak ośmiela tych, którzy sięgają po to, co się im nie należy. Trzeba więc w sposób stanowczy przywołać ich do porządku i niech nie liczą na jakąkolwiek taryfę ulgową: „prawo jest prawem i musi być bezwzględnie przestrzegane”. Takiego można przez wiele lat „czołgać”, chyba że znajdzie sposób, aby przejść a właściwą stronę. Ale nie tak od razu: o tym, kto jest „nasz”, a kto „nie nasz”, decyduje się – jak to w demokracji – na najwyższym szczeblu. Każdy, zwłaszcza jakiś tam „prywaciarz”, który udaje poważnego, zagranicznego biznesmena, musi wiedzieć, że robienie lewych interesów jest całkowicie nieopłacalne, a to my decydujemy, czy ci wolno czy nie wolno „bogacić się kosztem innych”. Dobre interesy są zastrzeżone, po pierwsze, dla zagranicznych inwestorów, w drugiej kolejności dla ludzi, którzy wspierają słowem i czynem liberalną demokrację, a dopiero gdy nie ma na nie chętnych z tych dwóch grup, można dopuścić kogoś z zewnątrz, ale i tak trzeba mu dobrze się przyjrzeć.

Powyższą obraz liberalnej demokracji może jednak spotkać się z krytyką ze względu na zbyt ciemne barwy. Tu się w pełni zgodzę: jest to formacja z istoty nieudolna, więc równie nieudolnie spełnia swoją destrukcyjną misję. Więc nie musi być aż tak źle, bo przed byle jaką represyjnością lub klientelizmem da się jakoś obronić. Poza tym zawsze można przeczekać każdego ślamazarę lub leniucha; cała nadzieja, że nie trafimy na zbyt gorliwych.

Na koniec pewna refleksja: czy poruszające cechy liberalnej demokracji nie są jednak bardziej uniwersalne i postrzegamy je również w czasach „autorytarnych” rządów? Oczywiście tak, to III RP stworzona była jako antynomia wszechobecnego i represyjnego państwa, które dziś nazywamy „komunistycznym”, a tworzyli je ludzie wyznający jedno z najważniejszych haseł politycznych mijającego trzydziestolecia (teraz, k... my), które raz na zawsze weszło do skarbnicy dorobku naszej myśli politycznej.

Nie możemy się więc tak bardzo obawiać, mimo wszystko mało realnego powrotu „liberalnej demokracji” w polityce podatkowej: będzie równie byle jaka, jak było kiedyś, w czym będziemy dopatrywać zalet tego ustroju.

Na koniec przedstawię refleksję osobistą: zaledwie kilka razy miałem bezpośredni kontakt z prawdziwymi przedstawicielami elit nasze „liberalnej demokracji”. Z litości nie będę przypominać postaci byłego ministra finansów (ponoć „najlepszego w Europie Wschodniej”), gdyż jego dokonania są powszechnie znane. Przypomnę tylko liberalnego członka komisji śledczej do spraw wyłudzeń VAT i akcyzy. Gdy po jego typowo liberalnych wystąpieniach w czasie, gdy byłem przesłuchiwany przez tę komisję, zwróciłem mu bardzo uprzejmie uwagę, że posłowi pewne zachowania nie przystoją, zmieszał się i szybko się zmył.

Nie traćmy nadziei: nasza wersja liberalnej demokracji jest równie byle jaka, gdyż jest immanentną częścią „teoretycznej państwowości” z sienkiewiczowskiej narracji.